

„Zawód kartografa”, Wrocław; „GIS w praktyce”, Jachrance

Dwie konferencje, problem jeden



Konferencja SKP we Wrocławiu



„GIS w praktyce” w Jachrance

JERZY PRZYWARA

Dwie branżowe imprezy, jakie odbyły się pod koniec ubiegłego roku we Wrocławiu i w podwarszawskiej Jachrance, byłyby jednymi z wielu w bezbarwnym konferencyjno-seminaryjnym pejzażu 2002 r., gdyby nie kilka „ale”. Impreza wrocławska była pierwszą (więc historyczną) Zawodową Konferencją Stowarzyszenia Kartografów Polskich, organizacji młodej i nie popadłej jeszcze w rutynę. Z kolei „GIS w praktyce” od lat firmuje profesor Bogdan Ney, człowiek-instytucja w polskiej geodezji.

Pomimo odmiennej tematyki, obie imprezy miały wspólną cechę. Po raz kolejny pokazały, że główną bolączką geodezyjno-kartograficznego środowiska są przepisy prawa, ich stanowienie i respektowanie. I chociaż tematyka konferencji nie była na tym zogniskowana, nie bez powodu wyszło inaczej.

● W Jachrance

Nie wywołało, co prawda, dyskusji wystąpienie promotora konferencji GIS-owskiej, omawiającego projektowane obecnie ustawy dotyczące informatyzacji państwa, ale też poziom ogólności był zbyt duży, aby wzbudzić większe emocje.

Można odnieść wrażenie, że zakrojona na szeroką skalę akcja legislacyjna związana z budowaniem społeczeństwa informacyjnego jest mocno spóźniona. Kłopoty z nowelizacją ustawy o planowaniu przestrzennym i trwające z górą rok prace nad zmianami (w istocie kilku punktów) Prawa geodezyjnego i kartograficznego na tle ostatnich wypadków rządu i parlamentu nie zachęcają do dyskusji. Problemy powstają, gdy paragrafy zaczynają wiązać obywatelom ręce, kiedy rażą niespójnością, archaizmem lub są martwym zapisem. Albo gdy ich nie ma. Brak standardów powoduje, że w każdym rejonie Polski można dzisiaj zakładać do-

wolny system GIS, LIS, SIT czy jak go zwał. Najprzeróżniejsze są ich rodowody, ojcowie, zakresy oraz systemy informatyczne w nich zastosowane. Kłopoty zaczynają się na poziomie integracji wszystkich tych lokalnych baz w jeden spójny system. Najświeższym tego przykładem jest sytuacja związana z transferem danych z ewidencji gruntów do programu IACS. Za lata zaniechań, lansowania domorosłych opracowań informatycznych, jak i niedoinwestowania branży płacimy dzisiaj akcyjnosciami rodem z epoki czynów społecznych i tworzeniem „standardów”, które przeczytają inne „standardy”.

● Jaka TBD?

Brak zdecydowania i jednoznacznej oceny założeń Topograficznej Bazy Danych (opracowanych przez dr. Remigiusza Piotrowskiego) są powodem zawirowań przy jej budowie. Po kilku latach dyskusji i wdrażania pytań czekających na odpowiedź jest więcej niż na początku.

Dawno zakończony pilotaż we Włocławku nie „urodził” dotychczas odpowiednich standardów, którymi powinni posługiwać się twórcy takich baz. Ci więc – nie czekając, aż obudzi się centrala – robią je po swojemu, na przykład w Poznaniu (*TBD po poznańsku* – patrz s. 36). I trudno się dziwić. Ile lat można bowiem czekać?

Jak dotąd, nie ujrzeliśmy zresztą nie tylko standardów, ale i wyników głośnego przetargu Banku Światowego na budowę DTM i topograficznej mapy numerycznej. Opracowanie przeznaczone dla Regionalnych Zarządów Gospodarki Wodnej miało być bowiem w dużym stopniu zgodne z TBD i zasilić ją danymi.

Śluchając więc w Jachrance wystąpienia wiceprezesa WPG S.A. Jacka Uchańskiego nt. TBD, zastanawiałem się, po co było ten pilotaż we Włocławku robić, skoro: dalej nie mamy standardów, przy pierwszym wielkim zamówieniu związanym

z TBD nie było roboty dla naszych firm (kontrakt wygrali Duńczycy), a pieniądze i tak trzeba będzie oddać.

Według ostatnich doniesień standardy podobno są już na ukończeniu, ale nie wiadomo, czy będą zawierały odpowiedź na kilka podstawowych pytań zadanych w czasie konferencji. Czy TBD będzie samodzielnym niezależnym środowiskiem GIS? Czy będzie powiązana z szeregiem map wielkoskalowych? Czy będzie możliwość zasilania jej danymi z tych map (i danymi katastralnymi)? W jaki sposób woj-skowa mapa 1:10 tys. zostanie powiązana z cywilną „pięćdziesiątką”? Czy proponowane standardy nie będą preferowały jednych rozwiązań informatycznych kosztem innych? W końcu, czy monumentalna, centralistyczna idea sprzed chyba 10 lat jest nadal aktualna (w świetle zmian technologicznych)?

● Nużąca dyskusja

Dyskusje na temat wyższości satelity Ikonos (Space Imaging) nad satelitą QuickBird (DigitalGlobe) przypominają dyskusje o wyższości Świąt Bożego Narodzenia nad Świętami Wielkiej Nocy. Nikt postronny nie jest w stanie dowiedzieć się, który z nich jest lepszy. O ile jednak prezentujący Ikonos – od Tatr po Bałtyk i od Nysy po Bug – przedstawiciel Bałtyckiego Centrum SIP Robert Lach mówi też wprost o pieniądzach, jakie jego firma chce na robieniu zobrazowań zarobić, o tyle opinie na temat zalet QuickBirda wygłaszane przez unijnego eksperta Jana Koniecznego wzbudzają podejrzenia co do bezstronności.

By udowodnić przydatność dla IACS zdjęć pozyskanych z Ikonosa, BC SIP wykonało za własne pieniądze testy. Są jednak tacy, którzy dyskredytują ich wyniki. W tym kontekście nasuwa się pytanie o rolę państwa we wdrażaniu nowej technologii, z której wkrótce będzie ko-

rzystać. Wydaje się, że to ono powinno zawczasu zlecić wykonanie odpowiednich testów, by o wyższości tego lub owego systemu wypowiadał się nie jeden „eksper”, ale np. resortowy instytut (IGiK), mający przecież odpowiednich ludzi oraz sprzęt do wykonania takiego zadania. Póki co, instytut szuka roboty na wolnym rynku. Bo u nas od lat badaniami zajmują się firmy, a produkcją – naukowcy. A o tym, które rozwiązanie będzie wybrane oraz jaki procent powierzchni kraju pokryją zdjęcia satelitarne, a jaki lotnicze – decydują lobbyści. Jeśli wziąć pod uwagę, że niewielką tylko część zadań zleca GUGiK, a resztę Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, która jak ognia boi się upublicznienia informacji dotyczących polityki przetargowej, to postawiona na początku teza, że największym problemem naszej branży są przepisy, jest zasadna. Dokładniej mówiąc – ich ignorowanie.

Przy okazji wypada wspomnieć, że wbrew oczekiwaniom zrobienie ortofotomapy dla IACS nie jest transakcją „stulecia” i zajęciem dla tysięcy geodetów, mimo że padają milionowe kwoty. Pieniądze trafiają przede wszystkim do właścicieli satelitów i firm lotniczych, być może co nieco uszczknie garstka wąsko wyspecjalizowanych polskich przedsiębiorstw. Szansą dla nas miało być bowiem nie zrobienie ortofoto, ale takie rozdysponowanie środków na LPIS, by je spożytkować zarówno na uporządkowanie ewidencji gruntów, jak i budowę w ramach IACS systemu identyfikacji działek rolnych. Wiewiórki mówią, że „w tym temacie” drogi dwóch rządowych instytucji dość dawno się rozeszły. Jedno państwo, jeden cel – dwie drogi. W kość dostaniemy jak zwykle my.

Na szczęście pozostałe prezentacje konferencji „GIS w praktyce”, dotyczące np. wykorzystania GIS w zarządzaniu kryzysowym, nawigacji morskiej czy planowaniu przestrzennym, zgrabnie omijały tego typu rafa.

● We Wrocławiu

Kartografowie – środowisko w porównaniu z geodetami nieliczne – od trzech lat mają swoją reprezentację. Powstanie Stowarzyszenia Kartografów Polskich było w dużej mierze symptomem niezadowolenia z dotychczasowego sposobu załatwiania ich spraw przez SGP. Kilkusetosobowa grupa ma jednak powody, by walczyć o swoje prawa z determinacją większą niż do tej pory. Jeden zły kartograf to tysiące wydanych egzemplarzy map zawierających błędne informacje, koszarne atlasy dla

młodzieży i plany miast, dzięki którym łatwiej jest się zgubić, niż znaleźć właściwą drogę. Niestety, paradoksy obowiązującego *Prawa geodezyjnego i kartograficznego* umożliwiają z jednej strony wyłączenie kartografa-geografa z prowadzenia mapy zasadniczej, a z drugiej zezwalają na redakcję oraz produkcję urzędowych map i szkolnych atlasów przez osoby bez odpowiednich (kartograficznych) uprawnień.

● „Plagiatorzy”

Innym, nie mniej ważnym, punktem była dyskusja na temat stosowania (czy też nie) zapisów prawa autorskiego w odniesieniu do utworu kartograficznego, jakim jest mapa. Według ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych: *...przedmiotem prawa autorskiego są utwory: 1) wyrażone słowem, symbolami matematycznymi, znakami graficznymi (literackie, publicystyczne, naukowe, kartograficzne...).*

Ale czy mapa zeskanowana bez zezwolenia jej autora i uzupełniona kilkoma sygnaturami jest nowym utworem czy też plagiatem i kompromitującą kradzieżą? Czy pomijanie przez wydawców imienia i nazwiska autora mapy w stopce wydawnictwa jest do zaakceptowania? Gdzie leży granica między owym utworem a nieudolną kopią? Czy opłacany z budżetu państwowego zasób geodezyjno-kartograficzny powinien pobierać haracz za dane służące do prac kartograficznych, skoro niejednokrotnie przewyższa on koszt opracowania i wydania mapy?

Pytania można by mnożyć. Jak trudna jest na nie odpowiedź, można było dowiedzieć się w czasie dyskusji pomiędzy uczestnikami konferencji a prawnikiem specjalizującym się w prawie autorskim (dr Sybilla Stanisławska-Kloc z UJ). Bez zdefiniowania pewnych pojęć, autentycznego lobbingu i wskazania, że nie tylko marni szanśoniści i grafomani zasługują na ochronę praw autorskich nie ruszymy z miejsca. Bez zdecydowanego wsparcia GUGiK niewiele da się zrobić. Ale czy tak się stanie? Przykład najnowszej nowelizacji *Pgik*, w której lobby geodezyjne „zapomniało” w kilku punktach o kartografach, co „odkręcać” musiała sama prezes SKP, nie wróży niczego dobrego.

Natomiast w czasie konferencji niewinne z pozoru pytania o sens nagradzania (dwa lata temu przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego i Budownictwa) mapy topograficznej w skali 1:50 tys., skoro dzisiaj zastępuje ją V-mapowy standard, oraz o to, czy wydawanie Atlasu Rzeczypospolitej ma być tylko okazjonalnym medialnym pomysłem GUGiK – wywołały ostrą re-

primendę głównego geodety kraju pod adresem środowiska. Jej echa dotarły do stolicy szybciej niż warszawscy uczestnicy konferencji.

● Dwugłowy samorząd

Osobnym polem dyskusji była sprawa utworzenia samorządu zawodowego. Temat ten od lat dzieli geodetów na „fundamentalistów” (najlepiej nic nie robić, chyba że pod płaszczykiem SGP i na bazie NOT) oraz „reformatorów” (z KZPFGiK i GIG) zorientowanych na dowartościowanie profesji zgodnie z zasadą, że im mniej państwa będzie w geodezji, tym lepiej dla nas wszystkich.

Choć kartografowie mówią jednym głosem, to tak niewielkie środowisko nie ma szans na samodzielną ustawę o samorządzie. Według prezesa SKP Joanny Bac-Bronowicz najlepszym rozwiązaniem jest wspólny samorząd o dwóch izbach (geodetów i kartografów), lecz o odmiennym sposobie określania zasad przynależności do nich. Kiedy do tego dojdzie? Nie wiadomo. Z pewnością upłyną lata.

Innym, z pozoru tylko nudnym, tematem była reorganizacja Centralnego Ośrodka Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej. Idea jednej centralnej bazy brzmi bardzo dobrze i jest wielce kusząca, jednak przykłady informatyzacji dużych państwowych instytucji dowodzą, że pomyśły takie przyniosą korzyści wyłącznie dostawcom sprzętu i oprogramowania. Ponieważ zaś Polak nie mądrzeje nawet po szkodziu, brniemy w kolejny, nie mając żadnej gwarancji powodzenia.

● Dryfowanie

Póki co, przez kilka lat nie stworzyliśmy nawet namiastki TBD, wiele zarzutów mają użytkownicy do Państwowego Rejestru Nazw Geograficznych, dalej mamy hamujący rozwój branży monopol państwa na zdjęcia lotnicze, zaś ślamazarność procesów legislacyjnych daje poczucie dryfowania w kierunku biurokratyzowanego i scentralizowanego państwa, a nie dynamicznej gospodarki.

Trwające wieki tworzenie nowych ustaw, rozporządzeń, instrukcji czy standardów, bezwzględnie stosowana reguła zmiany „rozkładu jazdy” przy każdorazowej zmianie „na górze”, złe odczytywanie faktycznych potrzeb środowiska w połączeniu z tradycyjnym bezwładem administracji powodują, że nawet najlepsze pomysły dezaktualizują się, rozmywają lub zastępowane są kolejnymi. Nie ma nawet jak ocenić, że ten czy ów był zły lub dobry. ■